



www.legalive.pl legionisci.com

# LEGIONIŚCI

13 sierpnia 2010. nr 5 ISSN 1896-432X

STADION  
OTWARTY!  
LEGIA  
ARSENAL <sup>5</sup>/<sub>6</sub>

NOWY TRENER  
NOWA DRUŻYNA  
TERAZ  
SKORZA

ZGODA  
NA LEGII

LEGIA

# ... MA NOWY STADION

**80 lat** czekała warszawska Legia na nowy stadion. Poprzedni obiekt „wojskowi” użytkowali od 10 sierpnia 1930 r. W spotkaniu otwarcia legioniści zremisowali wówczas z drużyną Europa z Barcelony 1-1. Debiutancką bramkę na stadionie Wojska Polskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego zdobył z rzutu karnego w 22. minucie Henryk Martyna. Chwilę później do remisu doprowadził po błędzie bramkarza Bilbao.

**7.08.2010** w 17. minucie i 17. sekundzie meczu z Arsenalem Londyn do Martyny dołączył Alejandro Cabral, który strzelił pierwszego gola na nowym obiekcie. Podobnie jak w 1930 r. nie zabrakło też błędów bramkarza Legii. I tylko pogoda była inna. Przed 80 laty ulewa zepsuła piłkarskie święto. Teraz deszcz ustąpił miejsca upałowi. Zabrakło tylko wygranej - Legia przegrała 5-6. Pierwszy hattrick na nowym stadionie zanotował Artur Jędrzejczyk.



## ZGODA NA LEGII

1115 DNI TRWAŁ KONFLIKT POMIĘDZY KIBICAMI LEGII WARSZAWA A WŁAŚCIELEMI KLUBU. ALE TO JUŻ PRZESZŁOŚĆ. KP LEGIA WARSZAWA POROZUMIAŁ SIĘ ZE STOWARZYSZENIEM KIBICÓW LEGII WARSZAWA I NA ŁAZIENKOWSKĄ WRACA NORMALNOŚĆ. CZY BĘDZIE TO ZGODA PO WSZE CZASY?

4-9

## WOJOWNIK MIKLAS

W KWIECNIU LESZEK MIKLAS PRZESTAŁ BYĆ PREZEM LEGII. CZAS JEGO PREZESURY TO Z JEDNEJ STRONY KONFLIKT Z KIBICAMI, A Z DRUGIEJ BUDOWA DŁUGO OCZEKIWANEGO STADIONU. CZY WŁAŚCIELE KLUBU MOGĄ DOBRZE OCENIĆ RZĄDY MIKLASA?

10-13

## KTO BĘDZIE STRZELAŁ?

NOWY SEZON I STARE PROBLEMY. W LEGII ZNÓW NIE WIDAĆ STRZELCA WYBOROWEGO. WYGLĄDA NA TO, ŻE TAKESURE CHINYAMA ZNÓW ZOSTANIE ZBAWCĄ „WOJSKOWYCH”. A MOŻE MŁODZI NAPASTNICY ZAWSTYDZĄ STARSZEGO KOLEGĘ?

14-15

## TERAZ LEGIA SKORŻY

PIERWSZY RAZ Z LEGIĄ MACIEJ SKORŻA ZETKNAŁ SIĘ W PIERWSZEJ POŁOWIE LAT 90-YCH. POBIERAŁ WÓWCZAS NAUKI U PAWŁA JANASA CZY PO KILKUNASTU LATACH SKORŻA DA LEGII SUKCESY PORÓWNYWALNE DO OSIĄGNIĘĆ „JANOSIKA”? JEDNO JEST PEWNE - BĘDZIE MIAŁ ŁATWIEJ NIŻ JAN URBAN.

18-19



## IDOL LEGIONISTÓW

WYBITNYCH PIŁKARZY PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ BYŁO WIELU. ALE TYLKO NIEKTÓRZY Z NICH ZAPRACOWALI NA MIANO IDOLA. PRZEDSTAWIAMY POCZET LEGIJNYCH IDOLI I SZUKAMY ODPOWIEDZI NA PYTANIE JAK ZOSTAĆ IDOLEM W WARSZAWIE.

20-23

## TRANSFEROWA KARUZELA

W LETNIM OKIENKU TRANSFEROWYM PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ DOSZŁO DO DUŻYCH ZMIAN PERSONALNYCH. ALE NIE TYLKO W WARSZAWIE RUSZYLI NA ZAKUPY. NIE PRÓŻNOWAŁY TEŻ INNE ZESPOŁY I JESIENIĄ NA BOISKACH ZOBACZYMY INNYCH PIŁKARZY NIŻ W POPRZEDNIM SEZONIE.

24-26



## TAK WYCHOWANI

„NA LEGII WYCHOWYWAŁIŚMY SIĘ W INNYCH STANDARDACH. BYĆ MOŻE JESTEŚMY ZMANIEROWANI, ALE DLA NAS LICZY SIĘ ZAWSZE TYLKO MISTRZOSTWO, ALBO CHOCIAŻ AMBITNA WALKA DO OSTATNIEJ KOLEJKI O TYTUŁ.” - PRZECZYTAJ CZEGO OD PIŁKARZY LEGII OCZEKUJE QBAS.

27

## NAJLEPSZE LATA KAZIMIERZA GÓRSKIEGO

KAZIMIERZ GÓRSKI ZNANY JEST GŁÓWNIEM JAKO TRENER. ALE TO TAKŻE ZNAKOMITY PIŁKARZ. TYLKO U NAS PRZECZYTAĆ JAK TRENER TYSIĄCLECIA BŁYSZCZAŁ NA BOISKU W BARWACH WARSZAWSKIEJ LEGII.

30-31



## STOPKA

Redaktor prowadzący: Tomek Janus

Współpraca: Marcin Bodziachowski, Wojtek Dobrzyński, Piotr Galas, Paweł Krawczyński, Jakub Majewski, Magdalena Tomczyk  
zdjęcia: www.legialive.pl Numer zamknięto 12 sierpnia 2010 r. Wydawnictwo darmowe portalu internetowego LegiaLive.pl

# ZGODA

**115 DNI TRWAŁ KONFLIKT POMIĘDZY KIBICAMI LEGII WARSZAWA A WŁAŚCICIELEM KLUBU. ALE TO JUŻ PRZESZŁOŚĆ. KP LEGIA WARSZAWA POROZUMIAŁ SIĘ ZE STOWARZYSZENIEM KIBICÓW LEGII WARSZAWA I NA ŁAZIENKOWSKĄ WRAÇA NORMALNOŚĆ. CZY BĘDZIE TO ZGODA PO WSZE CZASY?**

TEMAT NUMERU

**W**szystko zaczęło się 8 lipca 2007 r. w Wilnie. W Pucharze Intertoto Legia grała z miejscową Vetrą. Mecz trwał tylko trzy kwadranse, bo w przerwie doszło do zamieszek. W ich następstwie klub zagrożony wykluczeniem z europejskich rozgrywek, zerwał współpracę ze Stowarzyszeniem Kibiców Legii Warszawa i zaczął szukać winnych. Posypały się zakazy stadionowe. Zdaniem fanów były one niesłuszne, bo karano także osoby, które w Wilnie nie rozrabiały. „Aktualna polityka klubu względem fanów nie ma nic wspólnego z walką z chuliganstwem – to przemyślana taktyka wyniszczenia zorganizowanego ruchu kibicowskiego na Legii” - mówił w listopadzie 2007 r. na łamach „Metra” prowadzący doping na Legii „Staruch”. Zaczął się protest, a trybuny zamilkły.

Na zakończenie sporu przy Łazienkowskiej trzeba było czekać do 26 lipca 2010 r. W międzyczasie obie strony konfliktu skierowały przeciwko

sobie kilka spraw do sądu. Prezes Legii Leszek Miklas został rzucony tortem. Część kibiców nie uszanowała pamięci zmarłego współwłaściciela klubu Jana Wejcherta. Na trybunach zorganizowano doping w rytm weselnych przebojów, a pod stadionem odbywał się festyn zagłuszający mecz. Najzgorzalsi fani dowiedzieli się że są handlarzami narkotyków, a duży procent z nich to faszyci. Wiele razy usłyszeli też, że klub poradzi sobie bez nich. Teraz wszystkie swary, niesnaski i obustronne obelgi mają pójść w niepamięć.

Droga do zakopania topora wojennego była długa. „Nie chcieliśmy przeciągać protestu. W tym konflikcie nie ma zwycięzców. Same negocjacje nie były łatwe. Musieliśmy usunąć na bok wszystkie uprzedzenia” - przyznaje rzecznik SKLW Michał Wójcik. Obie strony musiały iść na ustępstwa. Kibice w końcu zgodzili się powrócić do współpracy z klubem. „Będziemy razem organizować przejazd na mecze wyjazdowe. Bierzymy też za nie odpo-

# NA LEGI!

wiedzialność. Sami będziemy eliminowali osoby, które stwarzają problemy” - wylicza Wójcik.

Klub kolejne ustępstwa wprowadzał od kilku tygodni i tym samym realizował postulaty fanów. Powrócił do herbu z 1957 r. Cofnięto zakazy stadionowe osobom, które najbardziej zdecydowanie protestowały przeciwko polityce klubu. Na meczach mogą pojawiać się także osoby, które zakazu nie miały, ale klub anulował im karty kibica, co w praktyce uniemożliwiało wstęp na stadion. Klub zgodził się także na możliwość ewentualnego obniżenia cen biletów w październiku. „Chcemy, aby doping, oprawy i wysoka frekwencja były dwunastym zawodnikiem Legii. Może kiedyś pojawiłby się doping bez SKLW. Nie chcemy jednak tak długo czekać ani ryzykować, że to się nie ziści. Skoro mogliśmy wynegocjować porozumienie o takiej treści, to chyba lepiej z tego skorzystać niż tkwić w zamyśle, że może kiedyś w jakiś inny sposób doping powróci” - mówi prezes Legii Paweł

Kosmala. Jeżeli jednak dokładniej przyjrzeć się wydarzeniom na Łazienkowskiej w ostatnich trzech latach, to widać, że obie strony chcąc nie chcąc musiały dojść ze sobą do porozumienia, bo na dziś są na siebie skazane.

Widać to po ostrożnym tonie wypowiedzi przedstawicieli obydwu stron. „Dojście do porozumienia było długim procesem. Rozmowy zaczęliśmy dawno temu. Z różnych względów, do których nie chcę już wracać, negocjacje miały swoje wznioły i upadki. Cały czas była jednak iskierka nadziei na pozytywne zakończenie. Wiem, że kibice chcą bardzo wrócić na stadion i dopingować Legię. Nie ukrywam, że my też tego chcemy. Tu nie ma wygranych czy przegranych. Nawet z najbardziej krwawych konfliktów strony wychodzą w końcu z jakimś porozumieniem. Po wojnach żołnierze, którzy najpierw do siebie strzelali, później pili wspólnie piwo. Oczywiście może być obawa, że



15 MAJA 2010 R. KIBICE ZAMIAST IŚĆ NA MECZ Z GKS-EM BEŁCHATÓW, WOLELI PROTESTOWAĆ PRZED STADIONEM. NA TRANSPARENTACH FANÓW ZNALAZŁY SIĘ TAKIE HASŁA JAK „ODDAJCIE LEGIĘ WARSZAWIAKOM” CZY „ZAMIAST KUSIĆ TRUSKAWKAMI KUPCIE PIŁKARZY Z JAJAMI!”. „NIE O TAKIM KLUBIE MARZYLIŚMY! LEGIA POTRZEBUJE PRZEŁOMU POD KAŻDYM WZGLĘDEM. MIEJSCE KŁÓTNI POWINIEN ZAJĄĆ STAŁY DIALOG I WSPÓŁPRACA CELEM PRZYWRÓCENIA LEGII JEJ SPORTOWEGO I KIBICOWSKIEGO ZNACZENIA. JESZCZE NIE JEST ZA PÓŹNO NA ZMIANY!” - APELOWALI KIBICE.

nadzieją” - mówił Paweł Kosmala kilkanaście godzin po oficjalnym porozumieniu z SKLW. Ale, gdy na spotkaniu z kibicami wybuchaly petardy hukowe, prezes Legii tylko się uśmiechał. „To są ci nasi piromani?” - rzucił do mikrofonu, a przez głowę mogła mu przebiec myśl, że współpraca i zgodne życie z kibicami wcale nie musi być usłana różami.

Przez trzy lata protestu fani faktycznie okrzepili w bojach o swoje. Już na początku sporu z klubem kibice przedstawili listę swoich warunków. Znalazły się

wśród nich m.in. sprawy powrotu do uznawanego przez większość fanów herbu z 1957 r., anulowanie zakazów stadionowych, wydanych wg kibiców niesłusznie oraz kwestia cen biletów, które będą przystępne nie tylko dla osób zarabiających powyżej średniej krajowej.

Dzisiaj Legia znów posługuje się zieloną tarczą z czerwonym pasem i „eLką” w kółeczku, choć jeszcze niedawno klub uznawał takie posunięcie za nielogiczne marketingowo. Cofnięte zostały też zakazy stadionowe, mimo że przy Łazienkowskiej zapowiadano bezwzględna walkę z chuliganami, a przecież wg klubu karani nie byli bez winy. Dlaczego działacze postanowili iść na takie ustępstwa? Jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to wiadomo, że chodzi o pieniądze.

Legia, jak każda spółka należąca do Grupy ITI, ma przynosić zyski. Stołeczny klub i tak może liczyć na taryfę ulgową i dłuższy czas na rozkręcenie się. O bezwzględnych prawach rynku przekonał się choćby należąca do Grupy ITI kanał TVN Gra, który został zlikwidowany z powodu nierentowności po niecałych trzech latach funkcjonowania. O likwidacji Legii co prawda nie było mowy, ale właściciele klubu nie mieli

**„WSZYSCY OCZEKUJEMY FANTASTYCZNEJ ATMOSFERY, ALE KAŻDY SPRAWCA NARUSZENIA REGULAMINU NA NASZYM STADIONIE I NA WYJEŹDZIE MUSI PONIEŚĆ KARĘ, ŻEBY NIE POWTÓRZYŁO SIĘ WILNO. GWARANTUJEMY, ŻE KAŻDA INDYWIDUALNA CZY GRUPOWA PROPOZYCJA POPRAWY ATMOSFERY NA TRYBUNACH, ORGANIZACJI OPRAW CZY BEZPIECZNYCH WYJAZDÓW, BĘDZIE POTRAKTOWANA POWAŻNIE I WSPIERANA PRZEZ KLUB, JEŻELI BĘDZIE ZAPEWNIŁA PRZESTRZEGANIE OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW PRAWA.”**

FRAGMENT Z ULOTKI AUTORSTWA  
ZARZĄDU KP LEGIA WARSZAWA  
25 SIERPNI 2007 R.

zamiaru być dobrymi wujkami, którzy do klubu cały czas dokładają pieniądze. Trudno się temu dziwić, bo to co dla kibiców jest bardzo ważną częścią życia, dla biznesmenów jest tylko biznesem, a ten musi dawać profity.

Potwierdził to Paweł Kosmala na łamach „Naszej Legii” nr 49 (556). „Dlaczego zainwestowaliśmy właśnie w Legię? Szukaliśmy klubu z historią, o ugruntowanej pozycji na rynku. A taka właśnie jest Legia. To jeden z lepszych klubów w Polsce. Gdy pojawiła się szansa na zainwestowanie, wykorzystaliśmy ją. Legia to dobry brand o ogromnym potencjale. Właśnie dlatego zdecydowaliśmy się na kupno jej. Tu nie chodzi o miłość do tego czy innego klubu. To jest biznes i nie czarujemy się, tu nie ma miejsca na miłość. Kluczowe znaczenie ma tu interes ekonomiczny” - mówił w grudniu 2007 r. obecny prezes Legii.

Od lipca 2007 r. atmosfera, która zapanowała wokół Legii, nie sprzyjała jednak interesowi ekonomicznemu. Posługując się słowami właściciela „wojskowych” Mariusza Waltera można powiedzieć, że produkt ITI cuchnął. Do wytworzenia smrodu przyczynili się zarówno przedstawiciele klubu, jak i kibice.

Obie strony posuwały się do ruchów, które klubowi na pewno nie wychodziły na dobre, a co gorsza szkodziły mu.

Włodarze Legii liczyli, że całą sprawę przeczekają. Pomocna była ku temu budowa nowego stadionu. Z jej powodu liczba widzów, którzy mogli zasiąść na trybunach i tak była ograniczona. Tłumy miały pojawić się wraz z otwarciem nowego obiektu. Jakie musiało być zaskoczenie przy Łazienkowskiej, gdy końca dobiegała budowa trzech trybun, a kasy biletowe nie były szturmowane. „Jeśli chodzi o liczbę karnetów, to ich sprzedaż jeszcze trwa. Naszym zdaniem ta sprzedaż idzie dobrze. Będziemy zadowoleni jeśli sprzedamy dwa razy więcej karnetów niż kiedykolwiek na ten stadion było sprzedanych. Liczymy, że taki wynik osiągniemy. Wszystko na to wskazuje” - mówił na początku lipca prezes Legii. Bardziej było to jednak zaklinanie rzeczywistości i robienie dobrej miny do złej gry w wykonaniu Pawła Kosmali. Truskawkowe reklamówki wyprodukowane przez jedną z agencji reklamowych raczej nie przyciągały nowych kibiców, bo przypominały skomplikowane kalambury a nie zachętę do przyścia na stadion. Tłumy pojawiły się dopiero po porozumieniu z kibicami. W 24 godziny

**SEKTORÓWKA Z PODOBIZNĄ MARIUSZA WALTERA STYLIZOWANEGO NA CHE GUEVARĘ Z HASŁEM „MORDO TY MOJA” POJAWIŁA SIĘ NA STADIONIE LEGII 12 KWIECZNIA 2008 R. PŁÓTNO BARDZO NIE SPODOBAŁO SIĘ OCHRONIE, ALE KIBICE NIE POZWOLILI SOBIE ODEBRAĆ WIZERUNKU WŁAŚCICIELA LEGII. PO MECZU SEKTORÓWKA ZOSTAŁA ROZWIESZONA NA TRASIE ŁAZIENKOWSKIEJ, A GDY FANI POSZLI JUŻ DO DOMÓW, OCHRONA PRZYNIOSŁA FLAGĘ DO KLUBU. OKRZYK „MORDO TY MOJA!” CZĘSTO POJAWIAŁ SIĘ NA TRYBUNACH PODCZAS PROTESTU.**





**30 WRZEŚNIA 2008 R. LESZEK MIKLAS ZOSTAŁ BOHATEREM (NIE)SMACZNEGO ZAMACHU NA SWOJĄ OSOBĘ. W TRAKCIE OBRAD WŁADZ SPÓŁKI EKSTRAKLASA S.A. NA SAŁĘ WBIEGŁ CZŁOWIEK, KTÓRY... ZAATAKOWAŁ LESZKA MIKLASA TORTEM Z PRZEKREŚLONYM LOGO ITI.**

**ZASKOCZONY PREZES WARSZAWSKIEJ LEGII, TRAFIONY CIASTEM W GŁOWĘ, SPADŁ Z KRZESŁA. SPRAWCA BEZ PROBLEMÓW UCIEKŁ.**

**MIKLAS MOCNO PRZEJĄŁ SIĘ TĄ SPRAWĄ. ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE „NAWET TAKI INCYDENT - CHULIGAŃSKI WYBRYK SFRUSTROWANEGO OSOBNIKA NIE ZNIECHĘCI NAS DO MISJI STWORZENIA ZE STADIONU LEGII BEZPIECZNEGO MIEJSCA DLA WSZYSTKICH WARSZAWIAKÓW, TAKŻE TYCH, DLA KTÓRYCH MECZ MOŻE BYĆ ROZRYWKĄ DLA CAŁEJ RODZINY”.**

**TOROTOWYM TERRORYSTĄ ZAJĘŁ SIĘ POLICJA, A SŁODKI POCISK PRZEBADANO CZY NIE BYŁ ZATRU- TY.**

sprzedano ponad 1000 karnetów.

W tle konfliktu pomiędzy klubem a kibicami przewijała się także polityka i zbliżające się jesienne wybory samorządowe. Budowa stadionu przy Łazienkowskiej z pieniędzy pochodzących z kasy miasta była krytykowana m.in. przez radnych Prawa i Sprawiedliwości. Gdyby wybudowany z kieszeni podatników za kilkaset milionów złotych obiekt świecił pustkami, opozycja nie przepuściłaby takiej okazji do wytknięcia niegospodarności i marnotrawienia środków publicznych Platformie Obywatelskiej w kampanii przed wyborami samorządowymi. Udział w negocjacjach kibiców z klubem przewodniczącej Rady Miasta Ewy Malinowskiej-Grupińskiej oraz podziękowania Pawła Kosmali kierowanie do prezydent Warszawy Hanny

Gronkiewicz-Waltz nie są więc tu zwykłym zbiegiem okoliczności. Podobnie jak list skierowany na początku lipca br. przez polityków do prezesa Legii. Znalazła się w nim zachęta, by klub umożliwił pojawienie się na meczu z Arsenalem Londyn „wszystkim chętnym kibicom, również tym, którzy na skutek popełnionych wcześniej wykroczeń zostali obciążeni zakazami klubowymi”. Wyrażone zostało także pragnienie „żeby do tego meczu wygasły echa toczonego sporu i bezpowrotnie zaginęły animozje i nieporozumienia. Niech nowy stadion będzie miejscem spotkań wszystkich warszawiaków”. Pod listem podpisali się politycy należący do PO.

Do porozumienia musieli dążyć także fani. Kolejne lata anormalnej atmosfery przy Łazienkowskiej mogłyby zachwiać wciąż silnym ruchem kibicowskim sympatyków Legii, a wzmocnić warszawską Polonię. Powstałaby dziura pokoleniowa, bo młodych kibiców trudno przyciągnąć na trybuny, gdy oferują one ciszę czy szydercze okrzyki połączone ze śpiewami w rytm weselnych przyśpiewek. „Młody narybek” fanów, którzy w przyszłości zajmą miejsce obecnych kibiców, zawsze ściagały chóralne śpiewy tysięcy osób czy barwne flagi i oprawy. Bez tego wytworzenie miłości i przywiązania do barw klubowych wydaje się niemal niemożliwe. Jeżeli od lipca 2007 r. młody człowiek został fanatykiem Legii, to raczej wzrastał w środowisku, gdzie bycie kibicem „wojskowych” jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nic innego na Łazienkowską w ostatnich latach przyciągnąć ra-

**„CHCEMY WIELKIEJ LEGII - PIŁKARSKIEJ I KIBICOWSKIEJ! NIE CHCEMY REGULAMINU, ZABRANIAJĄCEGO WEJŚCIA NA STADION OSOBOM, KTÓRE NIE ZŁAMAŁY JEGO POSTANOWIEŃ! NIE GODZIMY SIĘ NA BEZPODSTAWNE ZAKAZY DLA OSÓB PRZYGOTOWUJĄCYCH OPRAWY I PROWADZĄCYCH DOPING! NIE GODZIMY SIĘ NA KAMPANIĘ IDIOTYCZNYCH KŁAMSTW NA TEMAT KIBICÓW LEGII PROWADZONĄ PRZEZ WŁAŚCICIELI I MEDIA! NIE ZGADZAMY SIĘ NA PSEUDOMARKETING I POLITYKĘ KLUBOWĄ, KTÓRE NISZCZĄ DOROBEK LEGII WARSZAWA!”**

FRAGMENT Z ULOTKI AUTORSTWA  
KIBICÓW LEGII WARSZAWA  
WIOSNA 2008 R.





**31 PAŹDZIERNIKA 2009 R. SŁUŻBY PORZĄDKOWE WYPROWADZIŁY SIŁĄ „GNIAZDOWEGO” LEGII ZE STADIONU. PO TYM JAK PROWADZĄCY DOPING ZARZUCIŁ DWUKROTNIE HASŁO „JESZCZE JEDEN” DOSZŁO DO INTERWENCJI OCHRONY, KTÓREJ EFEKTEM BYŁO ZDJĘCIE I WYPROWADZENIE „GNIAZDOWEGO” ZE STADIONU. KILKA KRZESEŁEK POLECIAŁO W STRO-  
NĘ SŁUŻB PORZĄDKOWYCH, A OCHRONA UŻYŁA GAZU ŁZAWIĄCEGO. „TO JEST SKANDAL. ZACHOWANIA PODJĘTE PRZEZ OCHRONĘ BYŁO ADEKWATNE DO SYTUACJI” - MÓWIŁ RZECZ-  
NIK LEGII MICHAŁ KOCIĘBA.**

czej nie mogli.

Paradoksalnie zakończenie konfliktu może oznaczać też, że przy Łazienkowskiej powoli kończy się czas kibicowania w stylu sięgającym lat 80-ych i 90-ych XX wieku. Kibicowania spontanicznego i nie uznającego odgórnie narzucanych zasad. Właściciele klubu zrozumieli, że nowych kibiców na stadion mogą przyciągnąć nie reklamując truskawki, a tworząc widowisko zarówno na murawie, jak i na trybunach. To pierwsze mają zapewnić nowi piłkarze, których ściągnięto latem. Drugie ma być efektem porozumienia zawartego z SKLW. Gorący doping i oprawy powrócą na „Zyletę”, a wraz z nimi na stadionie pojawią się kibice, którzy będą chcieli oglądać nie tylko piłkarzy, ale także fanatyków w akcji. Gwarancji, że po zapelnieniu

stadionu władze klubu nie wrócą do starej polityki wobec kibiców jednak nie ma.

Tak wygląda czarny scenariusz. W jego jaśniejszej wersji władze klubu wreszcie rozumieją, że bez fanatyków, którzy dla Legii poświęcają dużą część swojego życia, nie będzie pełnych trybun i dodatniego bilansu ekonomicznego. Kilkanaście dni po podpisaniu porozumienia trudno przewidzieć, który scenariusz zostanie wcielony w życie. Póki co obie strony wychodzą z okopów i otrzępują z siebie bitewny kurz. Spoglądają sobie w oczy, ale w głębi serca nie ufają sobie w pełni. Zbyt wiele słów padło, zbyt wiele ran się jeszcze nie zabiłi. Trzeba czasu by kibicowska Legia wróciła na swoje miejsce.

**Tomek Janus**

# WOJOWNIK MIKLAS

**16 KWIETNIA 2010 R. PO BLISKO TRZECH LATACH PREZESEM KP LEGIA WARSZAWA PRZESTAŁ BYĆ LESZEK MIKLAS. JEGO MISJA NA PREZESOWSKIM STOKU PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ DOBIEGŁA KOŃCA. ALE JAKA W OGÓLE BYŁA TO MISJA? JAKIE ZADANIA STAŁY PRZED MIKLASEM? I CZY BYŁY JUŻ PREZES LEGII WYWIĄZAŁ SIĘ Z NICH TAK, JAK OCZEKIWALI TEGO JEGO PRACODAWCY?**

**G**dy w kwietniu 2007 r. Leszek Miklas po raz drugi został prezesem Legii, część fanów z Łazienkowskiej nie ukrywała swojej radości. Oto odchodziły w przeszłość czasy znienawidzonego Piotra Zygo. Do prezesowskiego gabinetu wkraczał nowy-stary prezes. Wydawało się, że nie może być gorszy od swojego poprzednika, którego kojarzono głównie ze złych relacji z kibicami. Miklasa łączono zaś z mistrzostwem Polski wywalczonym w 2002 r. i czasami świetności legijnego ruchu ultras.

Mało kto zwracał wówczas uwagę na przeszłość, w której Miklas nie zawsze dobrze spisywał się w roli prezesa Legii, gdy pełnił tę funkcję na początku XXI wieku. Szybko potwierdziły się jednak słowa felietonisty LL! Qbasa, który przypominał, że „prezes początek swojej pierwszej kadencji miał nieszczerły,

gdyż rozpoczął od poważnego konfliktu z kibicami. Dość szybko pan Leszek dogadał się jednak z ‘bandytami’ i ‘dilerami’”. Jakby tego było mało nie okazał się młodym i przedsiębiorczym menadżerem, który wyciągnie Legię z finansowego dołka. Zamiast tego w sezonie 2001/2002 obiecał piłkarzom tak wysokie premie za mistrzostwo Polski, że gdy cel został zrealizowany, klubowy budżet nie mógł sprostać obietnicom prezesa. W kwietniu 2007 r. pamiętali o tym jednak tylko nieliczni.

Szybko okazało się, że powtórna prezesura Miklasa przy Łazienkowskiej nie będzie usłana różami zarówno dla niego, jak i dla kibiców. Dziś, gdy w fotelu prezesa zasiada już Paweł Kosmała, można w przybliżeniu nakreślić plan, jaki w 2007 r. został postawiony przed Miklasem.

## WALKA O STADION

Podstawowym zadaniem, które stało przed nowym prezesem Legii w 2007 r. to doprowadzenie do wybudowania przy Łazienkowskiej nowego stadionu. Gdy w 2005 r. Miklas powrócił na Łazienkowską jeszcze nie jako prezes, sprawa budowy stadionu wciąż była w przysłowiowym lesie. Właścicielowi klubu bardzo zależało na tym by ten stan uległ zmianie i Legia mogła grać na nowoczesnym obiekcie. Zadaniem Miklasa było więc doprowadzenie do tej sytuacji. A to wiązało się z odpieraniem ataków przeciwników przeznaczania pieniędzy miasta na budowę stadionu.

Widać to choćby po wypowiedziach Miklasa jeszcze zanim ponownie został prezesem Legii. „Jesteśmy klubem z Warszawy i dla Warszawy. Jakikolwiek stadion będzie na Łazienkowskiej wybudowany, a warunki będą gorsze niż innych klubów, to będzie równoznaczne z tym, że jest to stadion nie dla Legii. Będziemy zmuszeni albo przenieść się, albo zlikwidować klub” - tak wypowiadał się w 2006 r., gdy główny architekt Warszawy Michał Borowski stwierdził, że ITI nie będzie miało żadnych preferencji przy rozstrzygnięciu przetargu na budowę nowego stadionu przy Łazienkowskiej.

Miklas bronił budowy stadionu, gdy tylko zagrożenie pojawiało się na horyzoncie. Gdy ważyły się losy pieniędzy na budowę nowego obiektu, pojawiał się na obradach Rady Miasta. Trzymał rękę na pulsie nawet wówczas, gdy w prasie pojawiały się artykuły sugerujące, że Legia na nowym stadionie zarobi w ciągu najbliższych lat 500 mln złotych ze sprzedaży wejściówek i wynajmu powierzchni w celach komercyjnych. Prezes zwołał wówczas błyskawiczną i nadzwyczajną konferencję - co przy Łazienkowskiej jest nie lada wydarzeniem, bo nawet pożegnanie Jana Urbana zorganizował sam trener - i odpiął zarzuty.

Tak było za każdym razem, gdy ktoś atakował ideę budowy nowego stadionu przy Łazienkowskiej. Miklas uważał, że od stadionu uzależniona jest przyszłość Legii. Każdy kto myśli inaczej po prostu nie może nazywać siebie legionistą. Ale powstający obiekt trzeba kimś zapełnić. I tu dochodzimy do drugiego celu, który wydaje się przyświecać pobytowi Miklasa przy Łazienkowskiej. Chodzi oczywiście o ki-

biców. To stosunki z nimi i trwający od blisko trzech lat konflikt na linii fani - klub kładzie się największym cieniem na prezesurze Miklasa. Ale skoro kibice są źli i nie chcą dobrowolnie przystać na politykę zarządu KP Legia Warszawa to trzeba to zmienić.

## WALKA O TRYBUNY

8 lipca 2007 r. Wilno - ta data i to miejsce na stałe zapisało się już w historii ruchu kibicowskiego na Legii. Duża część kibiców uważa jednak, że zamieszki na Litwie i kroki podjęte przez klub w ich następstwie były tylko pretekstem do wymiany publiczności. Z tej fanatycznej, nie dającej się podporządkować i czasem biedniejszej, na bierną, ale bogatszą i nie buntującą się. Sam prezes wielokrotnie zapewniał, że nic takiego nie ma miejsca. Głosił, że klub jest otwarty na wszystkich fanów. Muszą tylko przestrzegać regulaminu obiektu przy Łazienkowskiej. Wszelkie akcje promocyjne mają zaś jedynie poszerzyć krąg osób, które będą pojawiały się na stadionie.

Działania podejmowane przez prezesa wskazują jednak na co innego. Szczególnie widać to, gdy sprawa dotyczy zakończonego niedawno konfliktu. Tego samego, którego Miklas wiele razy zdawał się nie dostrzegać i bagatelizować. Latem 2007 r. prezes uznawał, że tak naprawdę protest prowadzi niewielka grupa osób, a cisza na trybunach nie jest dużym problemem. W tym samym czasie na trybunach przy Łazienkowskiej rozkładane były ulotki, w których zarząd KP Legia Warszawa apelował do fanów o doping, a Jan Urban i Aleksandar Vuković dowiadywali się od pre-

zesa, że nienormalna sytuacja na trybunach zostanie rozwiązana. Jednocześnie dodawano, że „każda indywidualna, czy grupowa propozycja poprawy atmosfery na trybunach, organizacji opraw i bezpiecznych wyjazdów, będzie potraktowana i wspierana przez klub”. Gdy klub nie mógł jednak dojść do porozumienia z fanami, pojawił się pomysł wykorzystania zbliżającej się budowy stadionu

do szybszego niż planowania zburzenia „Żyły” i w ten sposób uciszenia niepokornych fanów. Ostatecznie koncepcja nie została zrealizowana, ale i tak wiele mówiła o zamiarach jej pomysłodawców.

Miklas dawał sygnały, że doping jest potrzebny, ale nie miał zamiaru przystać na to by odpowiadały za

**MIKLAS UWAŻAŁ, ŻE OD BUDOWY STADIONU UZALEŻNIONA JEST PRZYSZŁOŚĆ LEGII.**

**KĄŻDY KTO MYŚLI INACZEJ NIŻ PREZES, NIE MOŻE NAZYWAĆ SIEBIE LEGIONISTĄ.**

# MIKLAS – TRZECI PODWÓJNY

LESZEK MIKLAS BYŁ 35-TYM PREZESEM LEGII. I DOPIERO TRZECIM, KTÓRY SWOJĄ FUNKCJĘ PIASTOWAŁ DWA RAZY. PIERWSZYM, KTÓRY SPRAWOWAŁ FUNKCJĘ PREZESA LEGII DWA RAZY BYŁ NORBERT OKOŁOWICZ (W ROKU 1917 ORAZ 25-26). KOLEJNY TAKI PRZYPADEK MIAŁ MIEJSCE DOPIERO KILKADZIESIĄT LAT PÓŹNIEJ. MACIEJ LACH BYŁ PREZESEM PO OKOŁO PÓŁ ROKU W 1997 I 2000 ROKU.

LESZEK MIKLAS PO RAZ PIERWSZY FUNKCJĘ PREZESA LEGII PIASTOWAŁ OD 1 STYCZNIA 2001 ROKU DO 8 LIPCA 2002. W TYM CZASIE PIŁKARZE NASZEGO KLUBU ZDOBYLI MISTRZOSTWO POLSKI. DRUGA „PRZYGODA” Z LEGIĄ W PRZYPADKU MIKLASA ROZPOCZĘŁA SIĘ W DNIU 24 KWIETNIA 2007 ROKU I ZAKOŃCZYŁA 16 KWIETNIA 2010 ROKU.

niego osoby, które przez klub uznawane są za nieobliczalnych fanatyków. „Doping nie zależy ode mnie. Nie zamierzam go organizować samodzielnie. My nie zmienimy optyki, jak powinna wyglądać kultura i bezpieczeństwo na stadionie. Jeśli są ludzie, którzy nie rozumieją, że trzeba się zachowywać kulturalnie i nie narzucać nikomu swojej woli, to będą mieli problemy” - mówił prezes KP Legia zimą 2010 r. w rozmowie z „Polska The Times”.

Rzeczą rzucającą się w oczy w działalności Miklasa była chęć stworzenia wrażenia, że oto przy Łazienkowskiej nie walczy się z kibicami. Co więcej fani są na trybunach stadionu Legii widziani bardzo chętnie. Problem sprowadzał się do jednej małej rzeczy. Pod słowem „kibic” prezes „wojskowych” rozumiał zupełnie co innego niż choćby osoby, które pamiętały czasy świetności ruchu ultras na Łazienkowskiej. I tak Miklas nie walczył z kibicami, a z chuliganami, którzy swoim zachowaniem terroryzują trybuny stadionu Legii.

Właśnie takie informacje miały trafiać i trafiały do mediów. Część z nich z radością rozpoczęła krucjatę przeciwko znienawidzonemu „kibolowi”. Jednak Leszek Miklas nie zawsze potrafił dobrze wywiązywać się z roli sprawiedliwego i szlachetnego szeryfa, który walczy z niegodziwym rywalem.

Sztandarowym tego przykładem jest wywiad, który w kwietniu 2008 r. wyemitowała telewizja BBC. Ówczesny prezes Legii wyjaśniał w nim brytyjskiemu dziennikarzowi, że ok 15-20 procent kibiców Legii to neonaziści. Takie przedstawienie sprawy nie spodo-

bało się nawet niektórym zwolennikom prezesa. Ten tłumaczył się później, że jego słowa zostały zmanipulowane i wyrwane z kontekstu przez przybysza z Anglii, który przyjechał do Polski z góry przyjętą tezą o nietolerancyjnych Polakach i chciał ją potwierdzić za wszelką cenę. Jeżeli nawet przeprowadzający wywiad Mihirem Bose postąpił tak, jak mówił Miklas, to zachowanie prezesa i tak było wyraźnym sygnałem w jaką stronę zmierza polityka KP Legia Warszawa w odniesieniu do kibiców.

## POŁOWICZNY WYKONANIE ZADANIA

Plotki o odejściu Miklasa zaczęły pojawiać się niemal rok temu. Sam prezes wyraźnie zasygnalizował, że jest w nich dużo prawdy dopiero w marcu tego roku, gdy żegnając odchodzącego z Legii Jana Urbana przyznał, że sam też rozważa ustąpienie ze stanowiska prezesa KP Legia Warszawa. 16 kwietnia plotki sprawdziły się i nowym prezesem został Paweł Kosmala.

Miklas mógł zostawić swoje stanowisko z poczuciem połowicznie dobrze wykonanego zadania. Miał dopilnować budowy stadionu i przestał być prezesem w przededniu otwarcia nowego obiektu. Legia czekała na niego wiele lat i wreszcie się doczekała. Przyznać trzeba, że z tego zadania były prezes „wojskowych” wywiązał się bardzo dobrze. Udało mu się sztuka, której nie poddało wielu jego poprzedników. Przeprowadził Legię od stadionu istniejącego w planach architektów i na okazałych makietach, do rzeczywistego obiektu, na którym rozgrywane są mecze, a na trybunach zasiadają kibice.

Cieniem na rządach Miklasa kładzie się jednak właśnie



sprawa kibiców. Do ostatniego dnia swoje prezesury były już prezes KP Legia Warszawa nie potrafił zakończyć trwającego od 2007 r. konfliktu na Legii. To największa porażka Miklasa. Dopiero po jego ustąpieniu udało się doprowadzić spór do końca.

Nowy prezes Legii Paweł Kosmała musiał jednak dokonać zadziwiającej zmiany poglądów. Oto 26 lipca zostało podpisane porozumienie ze Stowarzyszeniem Kibiców Legii Warszawa. Tym samym, które miało nie być partnerem do rozmów z klubem i działać na jego niekorzyść. Przez trzy lata Miklasowi nie

udało się znaleźć wyjścia z patowej sytuacji, w której zmarginalizowana została rola SKLW.

Na podpisaniu porozumienia oraz na spotkaniu z kibicami Miklasa nie było. Klub podjął słuszną decyzję, że lepiej nie drażnić fanów osobą byłego prezesa. Przecież on i tak już zrobił swoje i jak lew walczył o stadion Legii. A że dla kibiców Miklas już chyba zawsze będzie kojarzył się z protestami? No cóż, nikt nie jest idealny.

**Tomek Janus**

## LESZKA MIKLASA DROGA W LEGII

**MAJ 1998 - ŚCIĄGNIĘTY Z DAEWOO-FSO ZOSTAJE DYREKTOREM GENERALNYM LEGII**

**1 STYCZNIA 2001 - 8 LIPCA 2002 - PREZES KP LEGIA WARSZAWA**

**2005-2007 - DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY KP LEGIA WARSZAWA**

**24 KWIETNIA 2007 - 16 KWIETNIA 2010 - PONOWNIE ZOSTAJE PREZESEM KP LEGIA WARSZAWA**

**16 KWIETNIA 2010 - ZOSTAJE WICEPREZESEM KP LEGIA WARSZAWA I DYREKTOREM GENERALNYM KLUBU**

# KTO BĘDZIE STRZELAŁ?

**„JEŚLI NIE CHCESZ MOJEJ ZGUBY, NAPASTNIKA DAJ MI LUBY” – MÓGŁBY ZAKRZYKNAĆ DO DZIAŁACZY LEGII MACIEJ SKORŻA. W PRZEDEDNIU ROZPOCZĘCIA NOWEGO SEZONU LINIA ATAKU „WOJSKOWYCH” WYGLĄDA PODOBNIEM JAK W OSTATNICH LATACH, CZYLI NADAL NIE WIDAĆ W NIEJ STRZELCA WYBOROWEGO. KTO MA WIĘC STRZELAĆ GOLE DLA LEGII?**

**P**odczas dziesięciu sparingów przedsezonowych legionieści zdobyli 19 bramek. Tylko pięć z nich było autorstwa napastników. Najwięcej trafień zaliczył nie gracz ataku, a prawy obrońca Artur Jędrzejczyk, który z czterema golami zawstydził kolegów z ofensywy. Paradoksem jest, że najsukuteczniejszym graczem ataku podczas przygotowań był Chińczyk Dong Fangzhuo, którego w drużynie Legii już nie ma. Nie ma, bo szkoleniowiec uznał, że na grę w Warszawie były zawodnik Manchesteru United jest za słaby.

Na godziny przed rozpoczęciem sezonu 2010/2011 Maciej Skorża ma do dyspozycji czterech nominalnych napastników. Są nimi pozyskany latem z CR Flamengo Rio de Janeiro Brazylijczyk Bruno Mezenga, 20-letni Maciej Górski z Młodej Legii, 19-letni Michał Kucharczyk i legijny wyjadacz Takesure Chinyama.

Obserwując ostatnie mecze Legii widać, że wbrew wcześniejszym zapowiedziom, Skorża zamierza stawiać na jednego gracza w linii ataku i raczej będzie nim Bruno Mezenga. Do zdrowia powraca także Takesure Chinyama i walki o wyjściową jedenastkę nie odpuści.

Pewne jest, że bez napastnika, który strzeli przynajmniej kilkanaście bramek w całym sezonie, Legii będzie bardzo ciężko zdobyć mistrzostwo Polski. Sezon 2009/2010 był prawdziwym popisem indolencji graczy ataku „wojskowych”. Najsukuteczniejszy napastnikiem był Bartłomiej Grzelak z sześcioma trafieniami. Dla porównania, rok wcześniej Chinyama zdobył tytuł króla strzelców z 19 golami.

Strzelca wyborowego Legia poszukuje od kilku lat. „Tejkszur” zbyt często leczy bowiem kontuzje. Chybione okazało się sprowadzenie na Łazienkowską Marcina Mięciela i Donga Fangzhuo. Powracający po latach do Polski „Miętowy” pięć razy pokonał bramkarzy rywali. Chiński napastnik nie strzelił ani jednego gola.

W nowym sezonie w ataku Legii może występować także duet młodych napastników w składzie Maciej Górski i Michał Kucharczyk. Czy któryś z nich błysnie skutecznością jak blisko 20 lat temu Wojciech Kowalczyk? A może Legia sprowadzi jeszcze jednego napastnika przed końcem okienka transferowego?

**Tomek Janus**

## NAJLEPSI STRZELCY LEGII W OSTATNICH LATACH

2002/2003	Stanko Svitlica	24
2003/2004	Marek Saganowski	17
2004/2005	Marek Saganowski	14
2005/2006	Piotr Włodarczyk	10
2006/2007	Piotr Włodarczyk	10
2007/2008	Takesure Chinyama	15
2008/2009	Takesure Chinyama	19
2009/2010	Bartłomiej Grzelak, Maciej Iwański	6



### TAKESURE CHINYAMA

WIELE RAZY PRZYPRAWIAŁ KIBICÓW LEGII O STANY PRZEDZAWAŁOWE, GDY MARNOWAŁ WYMARZONE SYTUACJE DO ZDOBYCIA BRAMKI. JEST FANEM ODDAWANIA STRZAŁÓW Z ODLEGŁOŚCI 30-40 METRÓW OD BRAMKI, KTÓRE NIE MAJĄ SZANSY ZAGROZIĆ RYWAŁOM. Z SYTUACJI NA POZÓR BEZNADZIEJNYCH ZAZWYCZAJ ZDOBYWA JEDNAK GOLE. OD KIEDY JEST GRACZEM „WOJSKOWYCH”, STRZELA ŚREDNIO GOŁA CO W DRUGIM MECZU. NIC WIĘC DZIWNEGO, ŻE POWRÓT „TEJSZURA” DO ZDROWIA WSZYSCY PRZYJĘLI Z ULGĄ.



### MACIEJ GÓRSKI

DO LEGII TRAFIŁ Z AMIKI WRONKI, ALE DOTYCHCZAS WYSTĘPOWAŁ W MŁODEJ LEGII. W OSTATNICH KOLEJKACH POPRZEDNIEGO SEZONU DOSTAŁ SZANSĘ OD STEFANA BIAŁASA I NA MURAWIE BYŁ BARDZO AKTYWNY. W DEBIUTANCKIM SPOTKANIU Z PIASTEM GLIWICE WYSTARCZYŁO MU 18 MINUT, BY PIĘĆ RAZY UDERZAĆ NA BRAMKĘ RYWAŁA. W MECZACH SPARINGOWYCH GRAŁ GŁÓWNIEM PRZECIWKO KRAJOWYM RYWAŁOM. NA LEPSZYCH PRZECIWNIKÓW MACIEJ SKORŻA GO NIE WYSTAWIAŁ.



### BRUNO MEZENGA

LATEM MAREK JÓŹWIAK, WE WSPÓŁPRACY Z MARIUSZEM PIEKARSKIM, ŚCIAĞNĄŁ MEZENGĘ Z BRAZYLIJSKIEGO FLAMENGO RIO DE JANEIRO, GDZIE PIŁKARZ PRZEGRYWAŁ RYWALIZACJĘ Z ADRIANO. „PIEKARIO” ZACHWAŁAŁ 22-LETNIEGO GRACZA, JAKO TYPOWEGO LISA POLA KARNĘGO. W MECZACH SPARINGOWYCH NIE BYŁO JEDNAK TEGO WIDĄĆ. MOŻE MEZENGA WSZYSTKIE NABOJE TRZYMA NA MECZE LIGOWE? GŁÓWNY RYWAŁ CHINYAMY DO GRY W PIERWSZYM SKŁADZIE. NA RAZIE NAPASTNIK NR 1 W LEGII.



### MICHAŁ KUCHARCZYK

CHOĆ OD PEWNEGO CZASU BYŁ ZAWODNIKIEM LEGII, TO W BARWACH „WOJSKOWYCH” JESZCZE NIE ZAGRAŁ. ZAMIAST TEGO OGRYWAŁ SIĘ W ŚWICIE NOWY DWÓR MAZOWIECKI. W JEGO BARWACH STRZELIŁ 40 BRAMEK W 61 SPOTKANIACH, CZYLI ŚREDNIĄ MA LEPSZĄ NIŻ CHINYAMA. W SPARINGACH NA BOISKU POJAWIAŁ SIĘ RZADZIEJ NIŻ GÓRSKI, ALE GRAŁ TEŻ PRZECIWKO SILNIEJSZYM RYWAŁOM. WYDAJE SIĘ, ŻE MOŻE PEŁNIĆ ROLĘ JOKERA WCHODZĄCEGO Z ŁAWKI NA PODMĘCZONEGO PRZECIWNIKA.

# WSPINACZKA PO MISTRZOSTWO

W OBIEKTYWIE LL!







# TERAZ SKORŻY LEGIA

Z OŚMIOMA NOWYMI ZAWODNIKAMI, NOWYM STADIONEM I NOWYM TRENEREM PRZYSTĘPUJE LEGIA DO SEZONU 2010/2011. LATEM DO WARSZAWY TRAFILI CHORWACI, PORTUGALCZYK, ARGENTYŃCZYK, BRAZYLJICZYK, SERB I POWRACAJĄCY Z WYPOŻYCZENIA POLACY. CZY MACIEJ SKORŻA BĘDZIE POTRAFIŁ ZBUDOWAĆ Z NICH DRUŻYNĘ? I CZY NOWY SZKOLENIOWIEC ZROBI TO, CO NIE UDAŁO SIĘ JANOWI URBANOWI, CZYLI DA LEGII MISTRZOSTWO POLSKI?

**D**o nowego sezonu Legia przystępuje całkowicie odmieniona. W kadrze „wojskowych” dokonana została prawdziwa rewolucja. W drużynie nie ma aż dziewięciu piłkarzy, którzy jeszcze wiosną wybiegali na murawę z „eLką” na piersi. W ich miejsce pojawili się nowi gracze, na których pierwszy raz od dawna klub nie szczędził pieniędzy.

Funkcję trenera objął Maciej Skorża. Pojawienie się byłego szkoleniowca m.in. Wisły Kraków jest ostatecznym końcem czasu Jana Urbana w Legii. „Mamy nowego trenera, którego uważamy za fachowca, najlepszego fachowca w Polsce. Wybraliśmy go spośród wielu kandydatów z Polski i zagranicy. Chcemy żeby był to trener, który dobrze sobie daje radę z presją,

bo w Legii presja to słowo klucz. Jesteśmy przekonani że Maciej Skorża sobie poradzi i wydobędzie z zespołu to co najlepsze” - mówi Leszek Miklas, witając na początku czerwca nowego szkoleniowca na Łazienkowskiej.

Pewne jest, że Skorża będzie miał łatwiejszą pracę w Legii od Urbana i to z kilku powodów. Od wiosny 2009 r. były już trener Legii był w sytuacji przysłowiowego krawca, który kraje, jak mu materii staje. Klub niemal zaniechał transferów, a z zawodników, którzy trafili od tamtego czasu na Łazienkowską w drużynie pozostali tylko Marcin Komorowski i Artur Jędrzejczyk. Ten drugi nie był jednak kupiony, a wrócił z wypożyczenia.

## Legia 2009/2010



## Legia 2010/2011





Atutem Skorży będą też kibice. Nowy trener może nazywać siebie szczęściarzem, bo przy Łazienkowskiej wreszcie zakończył się trwający od 2007 r. konflikt na linii klub - kibice. Urban w normalnych warunkach Legii nie poprowadził tak naprawdę nigdy. Gdy dodamy do tego otwarty właśnie stadion, wydaje się, że przynajmniej sytuacją na trybunach nie musi się martwić obecny szkoleniowiec Legii.

Ale na Skorży ciąży też ogromna odpowiedzialność. Na nowym stadionie ma grać nowa i wielka Legia. Nie można już szukać usprawiedliwienia słabych wyników w wymówce z ostatnich lat pt. „czekamy na koniec budowy, bo wtedy będziemy grali dobrze”. Dobra gra musi zacząć się już od pierwszego meczu, o czym wie sam Skorża. „Jesteśmy głodni sukcesów. Chcemy nawiązać skuteczną walkę o zwycięstwo z każdym rywalem. Sezon będzie bardzo trudny i mistrzem zostanie drużyna, która będzie bardzo silna. Takiej sytuacji w lidze od dawna nie było. Nie pamiętam tak wielu ciekawych transferów w lidze. Mam nadzieję, że to znajdzie przełożenie na wyniki w europejskich pucharach w przyszłym roku” - mówi trener Legii przed pierwszym ligowym meczem swojej

drużyny.

Praca w warszawskim klubie to także wielka szansa dla 38-letniego trenera. Przy Łazienkowskiej Skorża dostał chyba jeszcze większy komfort pracy niż w krakowskiej Wiśle. W zamian musi dać tylko i aż kolejne trofea dla Legii. Najpierw te krajowe, a później także dobrze zaprezentować się w europejskich pucharach. A to kolejna szansa dla Macieja Skorży, który z Wisłą Kraków poniósł bardzo gorzką porażkę z Levadią Talin. Szkoleniowiec chciałby zmasać tę plamę i pójść w ślady Pawła Janasa, pod okiem którego jako 26-letni młody początkujący trener odbywał w 1994 r. staż w warszawskiej Legii.

**Tomek Janus**

## MACIEJ SKORŻA

**DATA URODZENIA: 10 STYCZNIA 1972 R.**

**SUKCESY TRENERSKIE: DYSKOBOLIA - PUCHAR POLSKI 2007; PUCHAR EKSTRAKLASY 2007; WISŁA KRAKÓW - MISTRZOSTWO POLSKI 2008, 2009**

# IDOL

**KAZIMIERZ DEYNA, LUCJAN BRYCHCZY, DARIUSZ DZIEKANOWSKI, WOJCIECH KOWALCZYK, ROMAN KOSECKI, JACEK ZIELIŃSKI, ARTUR BORUC - NAZWISKA PIŁKARZY, KTÓRZY NA KARTACH HISTORII WARSZAWSKIEJ LEGII ZAPISALI SIĘ JAKO POSTACIE NIEPRZECIĘTNE, MOŻNA MNOŻYĆ BARDZO DŁUGO. KAŻDE POKOLENIE KIBICÓW MIAŁO SWOJEGO IDOLA. JAK WIĘC ZAPRACOWAĆ NA TO MIANO PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ?**

# LEGIONISTÓW

**P**rzyglądając się legijnym idolom, łatwo dostrzec element, który łączył większość z nich. By jakiś piłkarz mógł zostać ulubieńcem trybun, musiał przede wszystkim posiadać talent. Bez niego, a co za tym idzie bez dobrej gry w piłkę, mógł co najwyżej zostać uznany za sympatycznego człowieka i nic więcej. Może i wielu kibiców z chęcią poklepałoby go po plecach, rzucając słowa „fajny gość z ciebie” pod nosem, ale to wszystko.

Dla kolejnych pokoleń legionistów jasne było, że idol to ktoś, kto przede wszystkim musi być piłkarzem wysokiej klasy. Dopiero wtedy zwracano uwagę na inne cechy uwielbianego gracza. I tu okazuje się, że na przychylność warszawskiej publiczności nie było i nadal nie jest łatwo zapracować. Ale do serc fanów Legii jest bardzo wiele dróg. Uważne przyjrzenie się im pokazuje też jakie wartości są ważne dla kibiców „wojskowych”.

## ZNIENAWIDZONY IDOL

W 94-letniej historii klubu z Łazienkowskiej nie było piłkarza, który byłby uwielbiany bardziej niż Kazimierz Deyna. Gracz, który przez wielu uznawany jest za najwybitniejszego zawodnika w historii nie tylko „wojskowych”, ale całej polskiej piłki, zapracował na isticie pomnikową sławę. Dlaczego jednak kibice aż tak bardzo pokochali piłkarza urodzonego w Starogardzie Gdańskim?

Przede wszystkim „Kaka” spełniał podstawowy warunek do zostania idolem, czyli był zawodnikiem o nieprzeciętnym talencie. Choć osoby, które miały okazję oglądać jego grę na własne oczy były przekonane, że są świadkami piłkarskiego spektaklu, to nie tylko czysto sportowa postawa decydowała o tym, że Deyna był w Warszawie uwielbiany. Kolosalne znaczenie miał również fakt, że z taką samą siłą z jaką stolica kochała swojego idola, nienawidziła go duża część Polski.

„Kaka” stał się symbolem i wizytówką Legii. Parafrazując przysłowie z epoki minioniej „Mówisz Legia - myślisz Deyna. Mówisz Deyna - myślisz Legia”. Ponieważ w czasach, kiedy legenda warszawskiego klubu biegła po boiskach, Legię odsądzano od czci i wiary za podbieranie piłkarzy z innych klubów w kamasze, negatywne emocje przenoszono także na Deynę. W końcu on też trafił na Łazienkowską jako poborowy w celu odbycia szczytnej służby dla kraju.

Nienawidzono Legię, nienawidzono i Deynę. Szczytowym tego przejawem były wydarzenia z 29 października 1977 r. „Kaka” strzelił wówczas gola reprezentacji Portugalii bezpośrednio z rzutu różnego. Polska wygrała i zapewniła sobie awans do Mistrzostw Świata, które w 1978 r. rozegrano w Argentynie. Ale bramka strzelona przez legionistę nie ucieszyła widzów na stadionie Śląskim. Reprezentanta Polski wygwiz-

dali jego rodacy. Nie był to odosobniony przypadek, bo Deyna często spotykał się z przejawami nienawiści poza Warszawą.

Właśnie nienawiść fanów innych drużyn do „Kaki” sprawiała, że w stolicy ceniono go z każdym meczem coraz bardziej. Kibice widzieli w Deynie jednego z nich. Tak jak oni mieli problemy poza Warszawą, bo byli za Legią, tak problemy miał i on. W oczywisty sposób sympatia do legionisty rosła. Nic dziwnego, że na trybunach pojawiła się pieśń „Deyna Kazimierz! Nie rusz Kazika, bo zginiesz!”. „Kaka” okazał się idolem ponadczasowym i za legendę Legii uznaje go już kolejne pokolenie kibiców „wojskowych”.

## PRZYWIĄZANIE DO BARW

Ponadczasowym idolem okazał się także Lucjan Brychczy. Właściwie pan Lucjan Brychczy, bo związany od ponad pół wieku z Legią jako piłkarz i trener zapracował przy Łazienkowskiej na tak wielki szacunek, że nie mówić do niego per „pan” po prostu nie wypada. Znany jako „Kici” na miano idola zapracował przede wszystkim wieloletnim przywiązaniem do drużyny „wojskowych”. Oczywiście uznanie kibiców nie przyszłoby, gdyby nie gra na wysokim poziomie przez blisko 20 (!) lat.

Wielokrotny trener Legii to także jej żywa legenda. Miał swój udział we wszystkich mistrzostwach Polski, które w swojej historii zdobywali legionieści. Dla

kibiców jest rzeczą oczywistą, że Brychczy przy Łazienkowskiej jest od zawsze. Bo tak naprawdę niewielu jest fanów, którzy pamiętają czasy Legii bez „Kiciego”. Od kiedy w 1972 r. filigranowy napastnik zakończył karierę piłkarską, kilka razy był pierwszym trenerem „wojskowych”. Z drugiego planu wędrował na ławkę rezerwowych, gdy tylko jego klub potrzebował wsparcia. Lata mijały i przy kolejnych zmianach personalnych przy Łazienkowskiej nikt nawet nie myślał o rozstaniu się z Brychczym. Trudno sobie nawet wyobrazić jak wielkie oburzenie wywołałaby próba zwolnienia „Kiciego”. Jego przywiązanie do barw kibice cenią najbardziej.

Podobnie było z Jackiem Zielińskim. „Zielek” również przez wiele lat był związany z Legią. Choć często pojawiały się informacje, które kluby z zachodu Europy widziałyby kapitana „wojskowych”, to ten trwał przy Łazienkowskiej. Po zakończeniu kariery szybko został trenerem Legii. I nagle Leszek Miklas postanowił zakończyć przygodę Zielińskiego ze stołecznym klubem. Idol lat 90-ych nie dostał więc szans by stać się jeszcze większą legendą Legii.

## MŁODY NIE PĘKA!

Jednak lata dziewięćdziesiąte miały przy Łazienkowskiej jedną postać, która błyskawicznie i na trwałe zyskała sympatię kibiców. Mowa o Wojciechu Kowalczyku, który do dziś wzbudza wśród fanów głęboką nostalgię za historią sprzed 15-20 lat. Za Legią może nieco przasnąć i na pewno mniej profesjonalną jako klub niż dziś, ale za Legią, która dominowała w Polsce, a i w Europie potrafiła walczyć z najlepszymi.

Ale o tym, że Kowalczyk z dnia na dzień stał się niemal bogiem dla fanów z „Żyłyty” zdecydował fakt, że sam „Kowal” otwarcie przyznawał, że jest kibicem Legii. Na dodatek „młokos z wąsem” był rodowitym Warszawiakiem, który nie bał się mieć własnego zdania i nie bał się mówić co myśli. Takie zachowanie to nie droga, a autostrada do kibicowskich serc. Oto na boisko wybiega nasz kumpel, znajomy, przyjaciel, który mieszka w bloku obok. Wczoraj grał z nami w piłkę na podwórku. Jechał na Łazienkowską tym samym autobusem co ja. On jest nasz. Swojak mówiąc wprost.

Z Bródnowskiego podwórka „Kowal” wbiegł na europejskie boiska i na dzień dobry zaczął strzelać gole. „Idę ulicą, chłopaki z osiedla patrzą się na mnie, trochę inaczej niż zwykle. Nie wiem, czy to nie za duże słowo, ale może są dumni. Już wcześniej na Bródnie byłem popularny. Ludzie cieszyli się, że gość z ich





bloku - a blok mam spory - gra w piłkę, w dodatku w Legii. I do tego kręci Włochami, jak kolegami z podwórka!" Tak swoje początki przy Łazienkowskiej opisywał sam Kowalczyk. A kibice patrzyli na niego i nie tylko byli dumni ze swojego krajana, ale również widzieli w nim część siebie. Jeżeli jemu się udało, to i oni mogą osiągnąć sukces. I najważniejsze - „Kowal” jako kibic Legii po prostu kochał, a nie traktował jej tylko jak miejsce zarabiania pieniędzy. Bo tego kibicowskie serca nigdy by mu nie wybaczyły.

W ostatnich latach przy Łazienkowskiej idola trudno znaleźć. Można wskazać na Aleksandra Vukovicia, który sam będąc kibicem cieszył się dużym szacunkiem fanów Legii. „Vuko” mógł więcej, bo często nie bał się powiedzieć co myśli. Na tle piłkarzy, którzy patrzą przede wszystkim na stan bankowego konta, wyróżniał się zdecydowanie na plus.

Ale na sympatię fanów można zapracować także w inny sposób. Doskonale wie o tym Piotr Włodarczyk. Przez długie lata był wyszydzany przy Łazienkowskiej, ale z czasem zyskiwał w oczach kibiców. „Nieraz przytrafi się gorszy mecz i wtedy z tym uznaniem kibiców nie jest już tak dobrze. Jednak na Legii

duża rzesza kibiców zawsze mnie wspiera. Jest też kilku, którym moja osoba niezbyt pasuje, ale na to nic nie poradzę” - wyjaśniał swój fenomen „Włodar”.

Dziś kibice malują na ścianach podobizny Włodarczyka i opatrują je napisem „Włodar king”. Bo to chyba jeden z ostatnich piłkarzy, o którym można powiedzieć, że choć trochę był idolem kibiców Legii. W obecnym składzie „wojskowych” takich jeszcze nie ma. Może w przyszłości idole znów powrócą na Łazienkowską.

**Tomek Janus**



# NA ZAKUPY



**PONAD 40 ZAWODNIKÓW ZMIENIAŁO BARWY KLUBOWE PODCZAS LETNICH ZAKUPÓW DRUŻYN Z POLSKIEJ EKSTRAKLASY. WŚRÓD POZYSKANYCH GRACZY POJAWILI SIĘ NAWET PIŁKARZE Z ARGENTYNY CZY HONDURASU. NIE ZABRAŁO TEŻ PRZENOSIN Z POLSKI DO CZOŁOWYCH LIG ŚWIATA. WIĘKSZOŚĆ GRACZY OPUSZCZAJĄCYCH ROZGRYWKI NAD WISŁĄ OBIERAŁA KIERUNEK NA POŁUDNIE EUROPY I CIEPŁE WYSPY. I TYLKO BARTŁOMIEJ GRZELAK WOLI CHŁODY I WYBRAŁ WYPRAWĘ NA SYBERIĘ.**

**C**hoć transferowa karuzela jeszcze trwa, to wszystko wskazuje na to, iż przy Łazienkowskiej nie dojdzie do większych zawirowań. Latem do Warszawy trafiła mieszanka bałkańskich rzemieślników połączona z typowo południową finezją charakteryzująca piłkarzy z Ameryki Południowej. Jeżeli dodamy do tego powracających z wypożyczenia młodych legionistów oraz szkielet zespołu z minionego sezonu, można się spodziewać walki o najwyższe cele na krajowym podwórku. Sęk w tym, że główni konkurenci do mistrzowskiego tytułu również nie próżnowali. W efekcie nad Wisłę wróciło kilku graczy z wyrobionym nazwiskiem.

## WIELKIE POWROTY

Do najgłośniejszych transferów doszło w Poznaniu, Krakowie, a także u rywali za miedzą. Artur Wichniarek, Maciej Żurawski oraz Euzebiusz Smolarek, to nazwiska mające swoją renomę. Inna sprawa, że wypracowaną kilka lat temu i od tego momentu stale malejącą. Aczkolwiek biorąc pod uwagę poziom polskiej ligi, fani futbolu nad Wisłą powinni obejrzeć kilka ładnych bramek „Wichnia-

ra” czy też „Żurawia”, mimo iż dwaj poznaniacy mają już odpowiednio 33 i 34 lata na karku. Choć przestroga może być przypadek Marcina Mięciela, który rok temu wrócił z niemieckich wojaży i miał być gwiazdą Legii, a ostatecznie jego strzelecki bilans nie okazał się imponujący. Młodzieniaszkiem przy nich zdaje się wspomniany Ebi, który w wieku 29 lat trafił na Konwiktorską, aby dać „Czarnym Koszulom” coś więcej niż tylko walkę o ligowy byt. Tym bardziej, iż właściciel Polonii Warszawa zapewnił byłemu graczowi Feyenoordu Rotterdam i Borussia Dortmund apanaże na poziomie 400 tysięcy euro! Znacznie niższe zarobki za tę samą pracę będzie pobierał Marcin Żewłakow, który po spędzeniu dwóch ostatnich sezonów na Cyprze, ma zamiar regularnie trafić do siatki w barwach GKS-u Bełchatów. „Żewłak”, podobnie jak dwaj nowi gracze Lecha i Wisły, do najmłodszych nie należy, ale zdobyte doświadczenie głównie na belgijskich boiskach powinno zaprocentować.

Po nieudanym podboju Serbii powraca do ekstraklasy Grzegorz Bronowicki. Były gracz Legii spędził półtora roku w Belgradzie, jako zawodnik Czerwonej Gwiazdy. Po odbudowaniu formy w





rodzimy Górnika Łęczna ma pomóc Ruchowi Chorzów w powtórzeniu wyniku sprzed sezonu. Ostoją defensywy w barwach Cracovii ma być Arkadiusz Radomski, który w wieku 33 lat zdecydował się wykorzystać swe holendersko-austriackie doświadczenie jako gracz „Pasów”. Nieudany pobyt w Rumunii zaliczył Rafał Grzelak, który nim trafił do Bukaresztu, wyrobił sobie nazwisko w Boaviście Porto i greckiej Xanthi. Teraz będzie zachwycał swą grą kibiców Widzewa Łódź, który ponownie wraca na salony ekstraklasy. Drugi z beniaminków sięgnął po wzmocnienia do sąsiednich Niemiec. Fani futbolu powinni zwrócić szczególną uwagę na Daniela Sikorskiego, który przez ostatnie lata występował w rezerwach Bayernu Monachium, gdzie rywalizował niemal na równi z Thomasem Mullerem. Co ciekawe, 23-letni napastnik pierwsze kroki skierował do Legii, gdzie jedną ze sław był niegdyś jego ojciec, Witold. Drugim wzmocnieniem zza Odry ma być dla zabrzań Michael Bemben. Niemal 35-letni obrońca posiadający podwójne obywatelstwo spędził swoją całą karierę Niemczech, gdzie przywdziewał barwy VfL Bochum, Rot-Weiss Essen oraz Unionu Berlin.

Na holenderski szlak wpadli działacze Arki Gdynia oraz Zagłębia Lubin, którzy sięgnęli odpowiednio

po graczy z Willem II Tilburg oraz dobrze znanego nad Wisłą Den Haag. Z Tilburga na Pomorze trafił Marciano Bruma, który wcześniej regularnie grywał dla Sparty Rotterdam oraz angielskiego Barnsley. Natomiast Csaba Horvath nim przemierzył drogę z Hagi do Polski, ogrywał się przez lata w czeskich i słowackich klubach. Wyp Brytyjskich do Białegostoku trafił Tomasz Kupisz. 20-letni zawodnik przez ponad 3,5 roku bezskutecznie próbował przekonać do swych umiejętności strzeleckich sztab szkoleniowy Wigan Athletic. Te wszystkie zakupy przyćmił transfer Osmana Chaveza. Reprezentant Hondurasu, mający trzy występy na ostatnim mundialu, będzie odpowiedzialny za skuteczne rozbijanie ataków rywali.

Na dziś, z zagranicy do klubów z ekstraklasy trafiło w tym okienku transferowym niespełna 40 obcokrajowców oraz Polaków. Z tego aż 12 zasiliło Legię Warszawa oraz krakowską Wisłę. Czy pozytywnie wpłyną na poziom poszczególnych drużyn, a co za tym idzie, rodzimej ligi? Niewykluczone, że tak, jeśli dodamy do tego piłkarzy pozyskanych z krajowego podwórka.

Bierną postawę w tej kwestii wykazali działacze z Łazienkowskiej, którzy ograniczyli się tylko do ściągnięcia z wypożyczeń swoich graczy. Odmienną taktykę objęli rywale zza miedzy, którzy sięgnęli po kluczowych piłkarzy GKS-u Bełchatów. W efekcie w zespole Polonii zobaczymy m.in. Dariusza Pietrasiaka, Patryka Rachwałę, a także Jakuba Tosika. Hitem okazał się jednak transfer do „Czarnych Koszul” Artura Sobiecha. Prezes Janusz Wojciechowski wydał okrągły 1 milion euro na młodego napastnika Ruchu Chorzów. Dziury po podstawowych graczach w GKS-ie będą się starali załatać Grzegorz Baran pozyskany z Ruchu Chorzów, Zlatko Tanevski z Lecha, a także zaciąg graczy z niższych lig. Straty poniosła również Korona Kielce, która utraciła Jacka Kiełba na rzecz Lecha Poznań oraz Cezarego Wilka, który powędrował pod Wawel. W zamian, bramki dla kielczan mają zdobywać Andrzej Niedzielan oraz Maciej Korzym. Sporo nowych twarzy pojawiło się w Zabrzu, gdzie trafili już obcy z polską piłką gracze. Wystarczy wymienić choćby Piotra Gierczaka, Mariusza Jopa, Aleksandra Kwieka czy potrafiącego trafić do siatki Tomasza Chałasa. W dalszej bądź też bliższej przeszłości z transferami do Legii byli kojarzeni Joel Tshibamba oraz Clemence

Matawu. Pierwszy z nich rozmawiał tego lata z działaczami przy Łazienkowskiej, ale ostatecznie wybrał skład lokomotywy „Kolejorza” zmierzającej także po torach europejskich pucharów. Natomiast Matawu był niegdyś testowany przez wojskowych, ale zamiast w Warszawie, wylądował w Podbeskidziu Bielsko-Biała, z którego trafił latem do Polonii Bytom.

Jednak transfery między polskimi klubami lub ściąganie zawodników z zagranicy to jedno. Drugą stroną medalu jest wyruszanie piłkarzy w świat. Niewątpliwie sporą stratą dla ekstraklasy, ale ogromną szansą dla samych graczy są wyjazdy Jana Muchy do Evertonu, Roberta Lewandowskiego do Borussii Dortmund czy też Marcelo do PSV Eindhoven. Żałować można jedynie, iż jedynie do kasy stołecznego klubu nie wpłynęła choćby złotówka za transfer, gdyż Słowacki bramkarz odszedł na zasadzie wolnego transferu. Natomiast w Poznaniu i Krakowie cieszą się z zarobionych pieniędzy liczonych w milionach euro.

Z kolei Ilijan Micanski, zdobywca 14 bramek w minionym sezonie, ma teraz zamiar przynajmniej powtórzyć swe osiągnięcie już jako napastnik FC Kaiserslautern. Do Regginy Calcio ruszył Pablo Alvarez. Włoski kierunek obrał również Kamil Glik, który pożegnał się ze zdegradowanym Piastem Gliwice, wybierając Palermo. Ostatnią szansę w karierze wykorzystał Arkadiusz Głowacki, który będzie teraz zatrzymywał obrońców w tureckiej lidze, jako piłkarz Trabzonspor. Na pierwszy zagraniczny wyjazd zdecydował się także 31-letni Maciej Scherfchen, który przeniósł się z Chorzowa do cypryjskiego AEP Pafos. Wyspę Afrodyty wybrał również Filip Ivanovski, który opuścił Warszawę. Na południe Europy trafił także Robert Szczot wybierając za nowego pracodawcę Iraklis Saloniki. Z kolei również na Wyspy, ale Brytyjskie, wyruszył z Gdyni Adrian Mrowiec, który ponownie założy koszulkę szkockiego Heart of Midlothian. Natomiast na wschód wyruszył Bartłomiej Grzelak, który z Łazienkowskiej przeniósł się do Sibiru Nowosybirsk.

Do zamknięcia okna transferowego pozostało jeszcze kilkanaście dni. Czy któraś z drużyn zaskoczy zakupem, który odmieni zespół, a także polską ekstraklasę? Przekonamy się po 31 sierpnia.

Fumen

**DO EKSTRAKLASY TRAFIŁO W TYM OKIENKU PRAWIE 40 OBCOKRAJOWCÓW.**

**W LEGII JEST 12 CUDZOZIEMCÓW**

# TAK WYCHOWANI

Od pewnego czasu przeraża mnie minimalizm przy Łazienkowskiej. A to prezesi twierdzą, że miejsce w pucharach jest całkiem dobrym wynikiem, a to trener wypali, że tak naprawdę Legia nie zanotowała jakis wybitnych sukcesów w historii, a to piłkarze coś marudzą o miejscu na podium, a to w końcu dziennikarze ekscytują się jakimś tam wicemistrzostwem. Tylko tak naprawdę po co grać w tych pucharach, skoro od 8 lat nie umiemy pokonać nikogo poważnego? Tymczasem moje pokolenie, plus minus 30 – letnich fanów, zostało wychowane w innych warunkach. Nasza młodość z Legią ociekała sukcesami na niwie sportowej i kibicowskiej. Klub nas do tego przyzwyczaił, piłkarze co rusz coś zdobywali, a cała Polska nam ich zazdrościła. I tej atmosfery, tych opraw, i tego dopingiu. Biorąc pod uwagę powyższe, czy takie to dziwne, że irytowały nas ubiegłosezonowe popisy chłopaków grających przy Ł3? Że śmieszyły nas mało poważne próby przyciągnięcia ludzi na stadion?

Swoją przygodę z Legią zacząłem 19. lat temu w czasie pamiętnych bojów z Sampdorią Genua. Z meczu pamiętam niewiele, ale gole młodzieńczego Kowalczyka i występ Józwiaka w bramce przeszły do historii polskiej piłki. Ówczesna Legia pokazała 9 – latkowi, że niestraszni są jej europejscy potentaci, że futbol jest nieprzewidywalny, a dziadowsko wystrojeni zawodnicy mogą być lepsi od swych rywali grających w olśniewających kostiumach. I co najważniejsze, już na starcie zrozumiałem, że moja Legia to wielki klub. To przekonanie umocniło się tylko po łapczywym zbieraniu wszelkich dostępnych informacji o historii klubu. O początkach „wojskowych”, o Lucjanie Brychczym, Kaziu Deynie czy Dariuszu Dziekanowskim. O dziesiątkach fantastycznych meczów w pucharach i lidze. Do tych samych wniosków doszły tysiące z nas. Rozwydrzyli nas na dzień dobry.

Zaraz potem przyszły trzy mistrzostwa z rzędu, dwa puchary, Liga Mistrzów. Nawet te przegrane mecze z Widzewem, bo takich emocji nie było już nigdy później. Mieliśmy piłkarzy, z którymi mogliśmy się identyfikować, którzy byli prawdziwymi idolami stolicy. Reprezentowali Polskę, a na kadrę jeździło nawet po 8 legionistów! Gdy przyszły gorsze rezultaty, mieliśmy ten nasz niezapomniany klimat na trybunach. Atmosfera z roku na rok stawała się lepsza, była magnesem ściągającym na sypiące się trybuny tysiące ludzi. Nieco wcześniej pojawił się niezapomniany tygodnik „Nasza Legia”, prowadzony przez nieodżałowanego Wiesława Gilera. Ogromne wrażenie robiły kolejne inicjatywy kibiców, byliśmy pierwsi w kraju w tym, i w tym, i jeszcze w tamtym. Zespół, mimo biedy, wciąż plasował się w czołówce, zdobywając nawet mistrzostwo w roku 2002. Brakowało tylko porządnego stadionu.

Kolejne lata to już pasmo rozczarowań, z wyjątkiem tytułu 2006. Zazwyczaj na długo przed końcem ligi traciliśmy szanse na mistrzostwo, ot choćby w minionym sezonie. Do zespołu natomiast zaczęli trafiać bezpłcio-

wi piłkarze, często zupełnie anonimowi. Za to niemal wszyscy jacyś tacy metroseksualni. Tymczasem ci najlepsi wśród słabych i tak odchodzili. Atmosfera zaczęła siadać, z różnych zresztą przyczyn, aż doszło do Wilna i wiadomych reperkusji. Ruszyła natomiast budowa stadionu, a dziś możemy się już nim cieszyć i szczyć.

Na Legii wychowywaliśmy się w innych standardach. Być może jesteśmy zmanierowani, ale dla nas liczy się zawsze tylko mistrzostwo, albo chociaż ambitna walka do ostatniej kolejki o tytuł. Żadnego wrażenia nie robi więc golenie 3–0 Piasta Gliwice czy innej Arki. To akurat powinna być norma, przerywana ewentualnie sporadycznymi wyjątkami. Osobiście też nie mam przekonania do tytułów wywalczonych dzięki słabości rywala, jego okresowym kryzysem, a nie siłą naszego zespołu. Pewnie to już wyjątkowa megalomania, ale nie umiem się ekscytować wyścigiem żółwi po mistrzostwo, jakiego świadkami byliśmy w zeszłym roku czy nawet teraz. Zamiast gromadzić punkty, tylko zerkamy, kto z rywali więcej ich straci.

A nie lepiej tak ponownie rozwydrzyć kibiców? Pierwsze kroki zostały poczynione. Okazało się, że debilne reklamówki, wymyślane przez pseudo speców od marketingu, nie przyciągnęły ludzi na Legię. Zrobiły to dopiero najsilniejsze z możliwych magnesów – atmosfera i atrakcyjny mecz na otwarciu wspaniałego stadionu. Głośny doping, a nie przyśpiewki z płyty. Szacunek dla sympatyków, a nie kolejne próby wyeliminowania ośmielających się myśleć inaczej. No i nowi piłkarze, wśród których, niektórych, jak się wydaje, można szanować. Którzy nie są pajacykami, machającymi do pustych trybun. Klub MUSIAŁ zapełnić nowy stadion widzami. W założeniach miasta stołecznego, Legia ma być wizytówką stolicy. A co to za wizytówka bez klimatu i kibiców? Włodarze klubu nie mieli wyjścia – trzeba było przestać mijać się z rozumem i doprowadzić do zakończenia konfliktu. Zresztą, zaangażowane grupy kibiców też musiały ustąpić i odnaleźć na nowo swoje miejsce na stadionie. Inaczej odeszłyby w niebyt. W każdym razie, po trzech długich latach znów jesteśmy na prostej.

Nie jest naszą winą, że wychowano nas na wielkości Legii. Obyśmy w końcu przestali żyć przeszłością i doczekali klubu godnego naszego rozbujanego ego. Stoimy przed bramą, za którą czekają dobre czasy. Na meczu z Arsenalem zrobiliśmy swoje i głośnymi śpiewami uchyliliśmy jedno skrzydło tej bramy. Po tym co widziałem, jestem spokojny, że naszą część otworzymy szeroko. Reszta w nogach piłkarzy, by również na oścież rozwarli skrzydło uchylone przez działaczy.

Najważniejsze, że wreszcie znów wiele zależy od nas. Jest nowy stadion, nowi zawodnicy i nowi my. Czas pokazać, że nie tylko umiemy protestować, ale dopingujemy jak nikt w Polsce. Czas też by piłkarze udowodnili, że na taki doping zasługują.



# AFERY GROTYŃSKIEGO

**CHYBA MAŁO KTO NIE SŁYSZAŁ O WŁADYSŁAWIE GROTYŃSKIM. JEDEN Z NAJLEPSZYCH BRAMKARZY W HISTORII LEGII JEST ZNANY NIE TYLKO ZE WZGLĘDU NA SWOJE ŚWIETNE INTERWENCJE. OPRÓCZ SUKCESÓW NA BOISKU, Ś.P. GROTYŃSKI ZASŁYNAŁ TAKŻE GŁOŚNĄ JAK NA TAMTE CZASY AFERĄ DOLAROWĄ. WŁAŚNIE TO WYDARZENIE MIAŁO OLBRZYMI WPŁYW NA BRAK AWANSU LEGII DO FINAŁU EUROPEJSKICH ROZGRYWEK. BRAMKARZA ZAŚ CZEKAŁA DŁUGA PRZERWA OD PIŁKI, KTÓRA PRZERWAŁA JEGO KARIERĘ.**

**G**rotyński urodził się w okolicach Płocka kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej. Piłkarską karierę rozpoczynał w Mazurze Karczew. Był bardzo wysportowaną osobą, a sukcesy odnosił także w innych dyscyplinach sportowych - był m.in. mistrzem Polski w rzucie dyskiem. Dobrze grał również w hokeja i piłkę ręczną. Rzucanie dyskiem z pewnością miało wpływ na jego dalekie wyrzuty piłki. Do dziś kibice wspominają, że potrafił dalej posłać piłkę ręką, niż inni golkiperzy nogą.

## DEBIUT PRZECIWKO TSV

Legia zauważyła Grotyńskiego przy okazji me-

czu z Mazurem w Pucharze Polski w 1963 roku (5-0 dla Legii), gdy trenerem „wojskowych” był Longin Janeczek. Grotyński miał wówczas 18 lat i niedługo później trafił do młodzieżowej drużyny Legii. Początkowo trudno mu było rywalizować o miejsce w składzie ze Stanisławem Fołtynem i Ignacym Penconkiem. W końcu, po porażce 0-4 z TSV 1860 Monachium, gdy bramki strzegł ten drugi, doczekał się debiutu. 17 marca 1965 roku Grotyński po raz pierwszy stanął w bramce Legii w rewanżowym meczu z TSV i zachował czyste konto. Parę dni później po raz pierwszy zagrał w ekstraklasie i tym razem raz musiał wyciągać piłkę z siatki. Legia wygrała jednak 3-1 z Zagłębiem Sosnowiec i od tego czasu Grotyński miał pewne miejsce między słupkami.

## ZŁAPANY NA WYWOŻENIU „ZIELONYCH”

Wiosną 1970 roku bramkarz Legii był niepokonany przez 759 minut, bijąc tym samym poprzedni rekord należący do Aleksandra Dziurowicza (627 min.). Właśnie w tym sam okresie doszło do wspomnianej we wstępie afery na lotnisku. Legia w pierwszym meczu z Feyenoordem (1/2 finału Pucharu Mistrzów) zremisowała bezbramkowo. Szanse na awans przekreślone zostały już na Okęciu. Grotyński wraz z Januszem Żmijewskim kupili łącznie 2500 dolarów. Jeszcze zanim stawili się na lotnisku, doniesiono na nich i celnicy zatrzymali obu do sprawdzenia. Afera była szyta grubymi nićmi, ale obu piłkarzy ostatecznie puszczono do Holandii, wzywając wcześniej prezesa Zygmunta Huszczy. Obaj piłkarze myśleli głównie o karze, jaka może ich spotkać po powrocie do kraju. W efekcie Legia przegrała 0-2 i pożegnała się z marzeniami o wielkim finale. Do Rotterdamu wysłano zaś kilkudziesięciu żołnierzy, którzy mieli pilnować, by obaj zawodnicy na pewno wrócili do kraju.

## WIĘZIENIE NA RAKOWIECKIEJ

PZPN dość długo zastanawiał się jak ukarać obu piłkarzy. Ostatecznie Żmijewskiego zdyskwalifikowano, a Grotyński mógł grać - został ukarany w inny sposób. Niestety to nie jedyna afera w jaką wplątał się „Śruba”, jak mówili na niego koledzy. Lubił luźny styl życia, częs to bywał w restauracji "Adria", a jego Ford Mustang był świetnie znany

w całej stolicy. W końcu trafił do środowiska przestępczego. Grotyński został złapany na szmuglowaniu złota. Tej wpadki już mu tak łatwo nie wybaczone i trafił do więzienia na Rakowieckiej. Ostatecznie dwuletnią karę mu skrócono, by pomógł Zagłębiu Sosnowiec w obronie przed spadkiem z najwyższej klasy rozgrywkowej. Po zrealizowaniu zadania pozwolono mu wrócić do Warszawy. Zamiast na grze i treningach skupił się jednak na wyjeździe do Stanów Zjednoczonych. Robił wszystko, by trafić do Cosmosu Nowy Jork. Bez skutku. W barwach Legii już nie zagrał, a karierę piłkarską zakończył w Mazurze Karczew w 1979 roku.

W reprezentacji Polski Grotyński nie zrobił kariery, ale w tym również nie pomogła mu afera, jak i jego charakter, który nie każdemu trenerowi odpowiadał. Łącznie w kadrze narodowej rozegrał 4 mecze, w których puścił 5 goli, tylko raz zachowując czyste konto. Reprezentacyjną karierę zakończył w maju 1971 roku, spotkaniem eliminacji do ME w 1971, w którym Polska zremisowała z Albanią 1-1. W barwach Legii zdobył dwa mistrzostwa Polski (1969, 1970) oraz jeden Puchar Polski (1966). W ciągu siedmiu sezonów rozegrał 149 meczów ligowych z eLką na piersi.

Grotyński zmarł przed ośmioma laty - 28 czerwca 2002 roku na zawał serca w szpitalu na Banacha. Miał tylko 57 lat. Został pochowany na cmentarzu w Starej Miłośnie.

**Bodziach**

### Imię i nazwisko:

**Władysław Grotyński**

**Data i miejsce urodzenia:** 16.10.1945, Arciszewo

**W Legii:** 1964-1971

**Mecze w Legii:** 199

**Bramki w Legii:** 0

**Sukcesy w Legii:** MP 1969, 1970

**Reprezentacja:** 4 mecze - 5 przepuszczonych goli

# POWAŻNA KONTUZJA



URODZIŁ SIĘ 2 MARCA 1921 ROKU WE LWOWIE. PO LATACH ZOSTAŁ UZNANY TRENEREM WSZECHCZASÓW. ZNACZNIE MNIEJ MÓWIŁO SIĘ O KARIERZE ZAWODNICZEJ ŚP. KAZIMIERZA GÓRSKIEGO. TĘ PAN KAZIMIERZ ROZPOCZYNAŁ W RODZINNYM LWOWIE, A OD 1945 ROKU REPREZENTOWAŁ BARWY LEGII. DZIŚ PRZYPOMINAMY JEDEN Z TRUDNIEJSZYCH MOMENTÓW W JEGO KARIERZE - KONTUZJĘ, Z KTÓRĄ DŁUGO SIĘ ZMAGAŁ. W KOŃCU, GDY JĄ WYLECZYŁ, KAZIMIERZ GÓRSKI ZALICZYŁ DWA NAJLEPSZE SEZONY W SWOJEJ PIŁKARSKIEJ KARIERZE.

„Mecz, który tak pechowo zapisał się w moim życiu został rozegrany między reprezentacjami Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej, przy komplecie publiczności wypełniającej trybuny obiektu na Łazienkowskiej. Nieustający doping formalnie nas uskrzydlił, toteż przeciwnik obiektywnie słabszy, może mówić o dużym szczęściu, że przegrywał tylko 1-4. Zawdzięczał to bardzo dobremu bramkarzowi i twardo grającej obronie, której zdecydowane wkraczanie do akcji odczułem na własnej skórze, a właściwie na własnej nodze. Pominę nazwisko zawodnika, w starciu z którym 'poszło' mi więzadło, jestem pewien, że nie uczynił tego celowo, grał po prostu ostro, nie on jeden zresztą. Kiedy upadłem, pochylił się nade mną z zafasowaną miną, bąkając słowa przeprosin" - wspomina feralne spotkanie w książce "Pół wieku z piłką".

Niestety dla Pana Kazimierza, początkowa diagnoza lekarska była zła, co sprawiło, że dochodzenie do zdrowia zajęło znacznie więcej czasu. "Ograniczono się do założenia mi gipsu na kontuzjowaną nogę i oczekiwania na dobrodziejские skutki tego zabiegu. Tymczasem kiedy minął wyznaczony czas i zdjęto gips nie mogłem ruszać nogą, a już mowy nie było, aby na niej dobrze stanąć. Zeszli się lekarze, kiwali głowami.

- Trzeba powtórzyć kurację - ktoś zaproponował, inny zaprotestował sugerując wpiery ponowne dokładne badania. Zostawiono mnie w niepewności i niepokoju, bez podjęcia decyzji. Następnego dnia ponownie się zjawili medytując nad moim przypadkiem.

- Niech pan ją rozrusza, nie od razu, wolno, ale systematycznie - taka była rada. Kiedy spróbowałem postąpić krok omal nie zemdlałem z bólu. Pojawiła się opuchlizna" - wspominał po latach.

Na szczęście sąsiednie łóżko w szpitalu zajmował pamiętający Kazimierza Górskiego z Lwowa pacjent, który polecił by udać się do doktora Tokarskiego. "W taki oto dość niezwykajny sposób nastąpił przełom w mej chorobie. Doktor Tokarski, wzięty chirurg, zajął się mną troskliwie i prawie natychmiast zdecydował: Na to zerwane więzadło pomoże tylko operacja" - wspominał Pan Kazimierz.

I pomogła, chociaż bóle nie od razu ustąpiły. Tak wspominał to Kazimierz Górski: "Ja jednak nie mogłem wytrzymać bezczynności i już we wrześniu zjawiłem się na treningu. Kopnąłem raz i drugi piłkę, pobiegłem kilkadziesiąt metrów, niby wszystko w porządku, a

# I NAJLEPSZE LATA KAZIMIERZA GÓRSKIEGO

jednak... Postanowiłem się przełamać i wystąpić w meczu Legii z rumuńską drużyną CFR Bukareszt. Żał mi było wcześniejszych spotkań reprezentacji Warszawy z piłkarzami radzieckimi i szwedzkimi goszczącymi w stolicy. Tym razem nie chciałem zmarnować takiej szansy. Zagrałem więc, chociaż czułem, że z nogą nie wszystko jest w należyтым porządku. W miarę upływu czasu ból narastał, a po meczu okazało się, że noga spuchła mi jak bania. Doktor Tokarski

naprawił wcześniejszy błąd, noga jednak po trudnym zabiegu wymagała po prostu dłuższej kuracji, w pierwszym jednak rzędzie cierpliwości z mojej strony. Chirurg wypomniął mi to dość obcesowo: Albo pan się ściśle zastосуje do moich rad, albo nie biorę odpowiedzialności za efekt przeprowadzonej operacji. Pańska noga wymaga żmudnych i długotrwałych zabiegów przywracania jej do pełnej sprawności, proszę to sobie raz na zawsze zapamiętać.



Zapamiętałem, nie występując więcej w tym sezonie. Ale ćwiczyłem zapamiętałe budząc podziw kolegów, z którymi uczęszczałem na zajęcia, aplikując sobie ponadto indywidualną porcję ćwiczeń. W 1947 roku grałem we wszystkich niemal meczach Legii, a także w komplecie występów reprezentacji Warszawy, wyróżniany przez recenzentów i publiczność. Był to mój dobry sezon, a po dolegliwościach nie pozostało ani śladu! Z doktorem Tokarskim, któremu tak wiele zawdzięczałem, zetknąłem się już po wystartowaniu ekstraklasy. Graliśmy z chorzowskim Ruchem, a mnie wyszedł hat-trick - strzeliłem kolejno trzy bramki! Po zawodach do szatni wpadł uszczęśliwiony chirurg: A nie mówiłem, panie Kaziu? Trochę cierpliwości i będzie pan grał jak Leonidas!".

Kontuzja została wyleczona na tyle, że kolejne lata Kazimierz Górski uznawał za swoje najlepsze w roli zawodnika. "Lata 1947-48 oceniam jako szczyt mojej piłkarskiej formy. Nie przypadkiem wówczas kapitan związkowy PZPN Zygmunt Alfus powołał mnie do kadry narodowej i wystąpiłem w reprezentacji" - mówił. Jedyny jak się później okazało, występ z orzełkiem na piersi przypadł na mecz z Danią. 26 czerwca 1948 roku Polacy przegrali 0-8 z Danią, a Kazimierz Górski zagrał 34 minuty.

**Bodziach**



LEGIA WARSZAWA

WARSZAWA